Nr. 2. Luty 1932.

Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

„PAMIĘTAJ, ŻE PROCHEM JESTEŚ!”...

(Ks. Gen. 3, 19).

(Rozważanie z liturgji Popielca.)

Wśród wielu dumnych myśli i ubóstwiania siebie, kiedy rozumom ludzkim zdaje się, że już wszystkie zagadki świata rozwiązały; wśród społeczeństw pijanych swoją własną wielkością i rzekomą potęgą, rozlega się głos Kościoła, jakby jakieś groźne *Memento* i napomnienie zarazem:

Pamiętaj! że prochem jesteś!

Kościół umie prostym napozór wyrazem wypowiedzieć myśl głęboką i wskazać człowiekowi drogę życia, prostą, a jednak wzniosłą, a zawsze trzeźwą; nie pozwalając mu, ani pychą unosić się zbyt wysoko, ani w zwątpieniu i rozpaczy stoczyć się w przepaść małoduszności. Dla pierwszych ma pokorę, drugim ukazuje przez nadzieję drogi górne i szczyty doskonałości. Punktem wyjścia musi być jednak pokora, bo ta dopiero wskazuje na konieczność oparcia życia swojego na Bogu, najpewniejszem źródle mocy na drodze do szczęścia.

Dlatego Kościół zanim powita Zmartwychwstałego radosnem „Alleluja“, wskazuje nam drogę cierpień Chrystusowych, aby zaś droga ta była dla nas owocną i obfitą w łaski, każe nam ją rozpocząć od aktu upokorzenia a zarazem i pokuty.

Przeto zegnij człowiecze głowę twoją, a na niej kapłan w znak krzyża popiół posypie i padną słowa: Pamiętaj, że prochem jesteś i w proch się obrócisz!

Pierwszy raz wyszło to słowo z ust bożych do Adama, już skazanego na wygnanie z raju, zapowiadając mu wykonanie wyroku śmierci na nim, a oraz na całem pokoleniu ludzkiem. I odtąd nie było i nie będzie człowieka, coby uniknął tego wyroku. Chwila narodzin już obwieszcza mu ten wyrok. Miljony miljonów przychodzą na świat i schodzą do grobu, aby nowym miljonom dać możność życia na ziemi i znowu ten sam przygotować koniec.

I tak będzie przez wieki, aż głos anioła obwieści: *„że czasu nie będzie więcej!“* (Obj. 10, 6.)

Czemże więc jest człowiek wobec tej prawdy? Czem cała nasza ludzka wielkość; czem dzieła, choćby najwspanialsze, kiedy wkońcu w gruzy i proch się obrócą? czem cała państw potęga, co również podlega prawu zniszczenia? Nie mówimy już o tem najkruchszem szczęściu, opartem na dobrach ciała, bo ono jest najnietrwalszem i najprędzej przemija.

Wobec tych zagadnień musi się zrodzić pokora... lecz tam, gdzie u człowieka nie ma miejsca

na Boga, wytworzy się pessymizm, jaki obserwujemy wśród wszelkich stuleci w myśli ludzkiej, oddalonej od Stwórcy.

Gdzie jest jednak Bóg, to tam nie kłamliwy jakiś pozór pokory, ale rzetelna, na prawdzie oparta, pokora wskaże człowiekowi myśl wyższą nad to, co ziemskie i na ziemi umrzeć musi i zmusi go do postanowienia: więc będę walczył o dobro nieprzemijające, o dobro nieśmiertelne, wieczne! Zwyciężę w sobie słabość człowieka pomocą, jaką mi Bóg ofiaruje i aby tę pomoc otrzymać, wzniosę się ku Niemu modlitwą, będę Go szukał, a drogą ku temu będzie mi Chrystus!

I dlatego Popielec prowadzi do stóp Ukrzyżowanego. Bo, jeśli Chrystus sam obrał drogę krzyża, to i dla nas innej drogi niema.

Na tej drodze dzisiejszy człowiek spotyka dwie główne przeszkody — niewyrobienie w sobie ducha umartwienia i idącą za tem chwiejność wiary.

Hedonizm w praktyce, jaki jest koniecznym skutkiem materjalizmu w teorji, święci niestety w powojennych społeczeństwach triumfy. Wszędzie go pełno; pogańskie *carpe diem* rozlega się wszędzie... czyż potrzeba oświetlać dalej ten obraz ponury, kiedy go zbyt dosadnie ilustrują sale sądów, więzienia, szpitale, przytułki nędzy i t. p. Nawet (pod pewnym względem) na wychowaniu młodego pokolenia to się odbija, ciężar wychowania ze siebie zrzucić, a nawet bawiąc uczyć, zamiast przyzwyczaić do sumiennej systematycznej pracy, oto dzisiejsza pedagogja.

Wyrzec się tego hedonizmu, to pierwszy postu-

lat, jaki stawia życie chrześcijańskie: naśladowanie krzyża.

Drugim postulatem wśród nas, to wzmocnienie ducha wiary. Bo niezupełna niewiara wzięła u nas górę, ale to, że boimy się otwarcie wystąpić z naszym katolicyzmem. Poprostu boimy się tego. A przecież nie mamy się czego obawiać, jesteśmy w przeważającej większości i gdybyśmy tylko zdobyli się na odwagę, skupili się razem koło sztandaru krzyża, to nietylko żebyśmy zwycięsko kroczyli naprzód, ale porwalibyśmy za sobą tłumy chwiejnych i otworzylibyśmy oczy nawet i tej mniejszości, co wśród nas nie ugięła jeszcze kolan przed krzyżem. Mamy światło, ale nie umiemy je cenić. Gdzie indziej umysły rwą się do światła, a u nas i to, co jest, zapoznane słabo świeci.

Słynny Konwertyta angielski Kard. Manning († 1890) postawił sobie za zasadę życia i kazał ją nawet wyryć na swym grobie: „Przez mgły i ciemności do światła i Prawdy!“, ale też on mógł wyznać pisząc swoje wspomnienia: „Nigdy nie zgrzeszyłem przeciwko światłu!“ Gdybyż to u nas stało się zasadą życia! Tymczasem jednak, zanim do doskonałości dojdziemy powinniśmy się starać przynajmniej o wyrobienie w nas ducha wiary.

Popielec rozpoczyna Wielki Post — wstąpmy w tym czasie do tej prawdziwej Szkoły Chrystusowej, szkoły jego cierpień, męki i Tajemnicy Krzyża! A ziemski proch podniesie się ku Bogu ponad znikomość tego, co ziemskie i przemija!

Lwów. *O. Antonin Górnisiewicz Zak. Kazn.*

O ŻYCIU KONTEMPLACJI.

„Contemplativa vita amabilis valde dulcedo est, quae super semetipsam animam rapit, coelestia aperit spiritualia mentis occulta patefacit". — Kontemplacyjne życie, tak godne miłości, słodyczą jest, która duszę ku sobie porywa, otwiera tajemnice niebios, wskazuje duszy ukryte skarby duchowe (Greg. super Ezech. hom. 14).

Widzenie Boga, — powiada św. Augustyn[1]) — przyobiecane jest nam w nagrodę wszystkich naszych uczynków, jako wieczysta doskonałość radość". Celem ziemskiej wędrówki człowieka jest kontemplacja Boga w niebie, widzenie Prawdy wiekuistej. Kiedyś, w niebie, widzenie to będzie doskonałe, „twarzą w twarz", — jak to określa Pismo św. dla uprzytomnienia nam bezpośredności tego obcowania z Bogiem, do jakiego powołany został człowiek; nie co innego też, jak bezpośrednie poznanie doskonałości bożych będzie dla nas źródłem wiecznej szczęśliwości. Oto, w zarysie, uzasadnienie, jakie daje temu św. Tomasz z Akwinu:

Szczęściem dla człowieka jest w istocie to, do czego zdąża on świadomie, jest niem pewien cel, czyli dobro; że jednak niema dobra stworzonego, a zatem skończonego, które mogłoby zaspokoić jego pragnienie, przeto celem jego musi być ostatecznie Dobro nieskończone, odwieczne, czyli

1) „Contemplatio Dei proponitur nobis ut actionum omnium finis, atque aeterna perfectio gaudiorum". De Trinitate I, cap. 8. Cf. 2-2 q. 180, a. 4.

Bóg[2]). Szczęściem nazywamy skądinąd samo osiągnięcie przedmiotu upragnionego, posiadanie go, używanie. W tem też znaczeniu szczęściem najwyższem człowieka będzie osiągnięcie celu ostatecznego; będzie ono pewną czynnością, czynnością najwyższą, a więc doskonałością[3]).

Cóż nazwiemy najdoskonalszą czynnością w człowieku? Bezsprzecznie czynność władzy jego najwyższej, czyli rozumu odnośnie do przedmiotu najdoskonalszego[4]); przedmiotem tym jest zaś, — jak to już powiedzieliśmy — sam Bóg, będący zarazem Prawdą i Dobrem najwyższem. W niebie więc posiądziemy Boga za pośrednictwem władzy rozumu, przez akt poznania, samej istoty Boga[5]). Poznanie to, lub „widzenie", będzie doskonałe, stąd też i szczęście, jakie nam da ono, będzie doskonałe: akt bowiem woli naszej nie będzie już wtedy dążeniem tylko do celu upragnionego, lecz przejdzie w akt radości wiekuistej z „obecności" tegoż celu, czyli z osiągnięcia go[6]). Szczęśliwość wiekuista, w istocie swej, leży zatem w akcie poznania; radość zaś stąd płynąca, owa radość z poznania prawdy *(gaudium de veritate)*, źródło swe ma w akcie woli, wypływającem z osiągnięcia tej szczęśliwości.

„Widzenie Boga przyobiecane jest nam w na-

---

2) 1-2 q. 3, a. 1; a. 8.
3) „Est enim beatitudo hominis perfectio; unumquodque autem intantum perfectum est, inquantum est actu". 1-2, q. 3, a. 2.
4) 1-2, q. 3, a 5.
5) 1-2, q. 3, a. 4; a. 8.
6) 1-2, q. 3, a. 4.

grodę wszystkich naszych uczynków“ — poprzedzić je przeto winno celowe zdążanie doń, czyli akt, względnie akty woli, mające za cel przedmiot jeszcze „nieobecny“. Bóg sam w sobie jest, jak wiemy, dla żyjących na ziemi, przedmiotem wiary; nie poznajemy Go jeszcze bezpośrednio, lecz tylko w sposób niedoskonały, ziemski, *per speculum in aenigmate,* — jak powiada św. Paweł[7]), czyli przez rzeczy stworzone, od których — idąc za prawem przyczynowości, owem podstawowem prawidłem bytu i rozumu — wznosimy się do pojęcia pierwszej Przyczyny niestworzonej, ukrytej dla nas, co do swej istoty, w mrokach tajemnicy. Lecz jeśli niedoskonałe owo poznanie Stwórcy wszechrzeczy, na drodze rozumu jest niższem od poznania przez światło wiary, to nawet i to poznanie z wiary dzieli jeszcze przepaść cała od bezpośredniego widzenia Boga w niebie. To jednak dokonanie szczęśliwości wiekuistej w pełni radości posiadania Prawdy będzie wprost przedłużeniem radości niepełnej jeszcze, jaką daje woli, dążącej do celu swego, stopniowe poznawanie Boga drogą *kontemplacji* prawd Bożych, umysłowi ludzkiemu za życia już dostępnych; dlatego też św. Tomasz kontemplację ową nazywa *zaczątkiem niejako szczęśliwości wiekuistej*[8]).

Ponieważ pojęcie życia obejmuje zarówno sam byt istoty żyjącej, jak i jej działanie, mówić bę-

7) „Przez zwierciadło, przez podobieństwo”. I Cor. 13, 12.

8) „Unde per eam (contemplationem) fit nobis quaedam inchoatio beatitudinis, quae hic incipit, ut in futuro continuetur”. 2-2, q. 180, a. 4.

dziemy o *życiu kontemplacji* w znaczeniu pewnej działalności dokonywującej się w nas i udoskonalającej nasze jestestwo[9]). Otóż, podobnie, jak w światłości wiekuistej, tak i tu na ziemi, istotą życia tego będzie działalność rozumu, a więc akt poznania; od woli natomiast zależnem ono będzie tylko jako od czynnika powodującego tę działalność[10]).

* * *

Jakie będą przejawy tak pojętego życia kontemplacyjnego?

Kontemplacja, jak powiedzieliśmy, jest aktem poznania. Św. Tomasz podaje następujące jej określenie: „Kontemplacja jest to przenikliwe i swobodne wejrzenie umysłu w przedmioty poznawane"[11]). Wejrzenie przenikliwe, a więc skupione na swym przedmiocie, niejako wchodzące do jego głębi; swobodne zaś, nie kierowane bowiem w zasadzie żadną ściśle określoną metodą postępowania. Tak pojęty akt kontemplacji przypisać możemy umysłowi stworzonemu wogóle, zarówno ludzkiemu, jak i anielskiemu. Pomiędzy poznaniem anioła, a poznaniem człowieka, zachodzi jednak różnica zasadnicza: oto anioł jednem

---

9) 1-2, q. 3, a. 2 ad 1.

10) „Vita contemplativa quantum ad ipsam essentiam actionis pertinet ad intellectum: quantum autem ad id quod movet ad exercendam talem operationem, pertinet ad voluntatem, quae movet omnes alias potentias, et etiam intellectum ad suum actum". 2-2, q. 180, a. 1.

11) „Contemplatio est perspicax, et liber contuitus animi in res perspiciendas". 2-2, q. 180, a. 3.

niejako spojrzeniem obejmuje przedmiot swego poznania, przyswaja go sobie pojęciem prostem, intuicją; człowiek, przeciwnie, do poznania prawdy dochodzi drogą kojarzenia pojęć poszczególnych, czyli drogą rozumowania[12]). Na jego życie kontemplacji składa się niezmierzone bogactwo czynności poznawczych przyrodzonych, obejmujących całego człowieka, wszystkie władze, zarówno zmysłowe, jak i umysłowe. Drogą zmysłów poznaje człowiek otaczający go świat; zapomocą rozumowania porównuje doznane wrażenia ogólnie wywołane przez poszczególne przedmioty pojęcia; przez rozmyślanie wiąże między sobą tak nabyte wiadomości i dochodzi do uogólnień dalszych, do pojęcia pierwszej Przyczyny wszechrzeczy.

Nie koniec wszakże na tem[13]). Do kontemplacji wniosków nabytych drogą spekulacji rozumowej dochodzą i poganie, o czem świadczy chociażby filozofja Arystotelesa. Prawda, że tego rodzaju wnioski są ostatnim kresem, do jakiego dojść może rozum ludzki o własnych siłach; jednakże Bóg nie pozostawił nas samym sobie w tej wędrówce ku światłu wiecznemu: dał nam objawienie, a, co więcej, dał nam odkupienie. I oto otwiera się przed nami plan wyższy, nadprzyrodzony, będący dziedziną już nie rozumu, lecz wiary. W świetle wiary wszystkie prawdy, do których dojść mogliśmy przez rozumowanie, przyoblekają się w szatę nową, wypełniają się treścią nadprzyrodzoną. Stopniowo, światło przyrodzone

12) 2-2, q. 180, a. 3; a. 6.
13) 2-2, q. 180, a. 4 ad 3.

rozumu, uogólniającego poznanie dostarczone przez zmysły, wzmocnione zostaje blaskiem światła wiekuistego, nadprzyrodzonego, płynącego od Ojca Światłości (*„a Patre luminum"*). Nie znaczy to, by nasze władze poznania zaprzestały z tą chwilą przyrodzonej im działalności[14]). Przeciwnie, działają one odtąd lepiej i sprawniej, powracają bowiem stopniowo do tego stanu doskonałości, do jakiego wyniósł je był Stwórca w raju, przed upadkiem człowieka. Nie dzieje się to jednak bez ofiar, i to dotkliwych, ze strony skażonej natury ludzkiej.

„Nikt z widzących Boga nie żyje życiem śmiertelnem, w którem się żyje zmysłami ciała: — powiada św. Augustyn — nikt też nie dojdzie do tego widzenia, jeżeli w jakikolwiek sposób nie umrze, czyto opuściwszy zupełnie ciało, czy oderwany od zmysłów ciała". — Św. Tomasz, przytaczając powyższy ustęp[15]) ma na myśli bierną utratę wszelkiego poznania przyrodzonego, czyli zawieszenie władz, jakiego dostąpiło wielu świętych za szczególniejszem działaniem łaski Bożej. O utracie owego poznania czysto przyrodzonego mówić możemy jednak również i w znaczeniu czynnem: podstawowym warunkiem widzenia prawd Bożych jest dla nas wyswobodzeniem się

14) 2-2, q. 180, a. 3 ad 1. Cf. „La Vie Spirituelle" Supplément — Novembre 1929, p. 91-98.

15) „Sicut August. dicit 12 super Gen. ad lit. (cap. 27) „nemo videns Deum vivit ista vita, qua mortaliter vivitur in istis sensibus corporis: sed nisi ab hac vita quisque quodammodo moriatur, sive omnino exiens de corpore, sive alienatus a carnalibus sensibus, in illam non subvehitur visionem". 2-2, q. 180 a. 5.

z pod wpływu, jaki wywierają na nas stworzenia, wypełniające sobą nasze władze zmysłowe zewnętrzne i wewnętrzne, zwłaszcza wyobraźnię i pamięć, które, jak wiemy, dostarczają rozumowi przedmiotów jego poznania. Dusza, poddająca się urokowi przedmiotów doczesnych, zamyka się w sobie, staje się tępą i nieczułą na działanie łaski; wpatrzona w nie, a bardziej jeszcze w swe własne „ja", odwraca się tem samem od światła nadprzyrodzonego, zatrzymuje się w dążeniu swem do poznania Prawdy. Aby więc dać naszem władzom dostęp światła wiary, zabezpieczyć je przedewszystkiem musimy od przewagi wpływu, jaki, od chwili upadku pierwszego człowieka, wywierają na nie przedmioty zewnętrzne i zasłaniają prawdy wyższe; musimy nagiąć je do ustawicznego wznoszenia się od stworzeń do Stwórcy świata. Nie obejdzie się tu więc bez opanowania złych, a wrodzonych dziś skłonności natury naszej, umiarkowania niejednorazowego, lub nawet dorywczego, lecz wciąż powtarzanego, nie oszczędzającego żadnej z naszych władz, począwszy od zmysłów, a skończywszy na najbardziej oderwanych czynnościach rozumu.

Wznoszenie się po tej, tak trudnej drodze kontemplacji umożliwia nam działanie woli. Istotnie, nie co innego skierowuje nasze władze poznawcze ku Prawdzie, jak pragnienie posiadania jej. W tem też znaczeniu powiada św. Grzegorz, że życie kontemplacji polega na *miłości*[16]). Miłość to po-

16) Hom. 15 in Ezech. Cf. 2-2 q. 180 a. 1.

woduje w nas dążenie do poznania Boga na drodze wiary, na miłości też kończy się widzenie Go, jako w akcie najwyższej radości z osiągnięcia upragnionego celu[17]). Jeżeli więc, co do istoty swej, życie kontemplacji polega na akcie poznania, to początek i ostateczne dokonanie swe ma ono w woli, czyli w miłości[18]).

Ten tak żywy i bezpośredni współudział woli w kontemplacji sprawia, że jest ona przepojona najczystszą radością, pomimo ofiar, jakich wymaga od nas walka z osłabieniem natury naszej przez grzech pierworodny. Radość tę wywołuje już sama czynność naszych władz poznawczych[19]); potęguje się zaś ona w miarę, jak przyswoiliśmy sobie coraz więcej prawd i stąd coraz łatwiej wznosimy się na wyżyny ducha, dzięki wzmaganiu się naszej zdolności poznania pod wpływem znów wspomnianego potęgowania się w nas czynnika miłości[20]). Radość, jak zauważyliśmy, wywołuje jednak przedewszystkiem osiąganie przedmiotu naszej miłości, t. j. Boga, jednocznie się z Nim coraz ściślejsze przez zbliżanie się do progu wiecznej światłości.

Skądże jednak brać tę siłę woli, stanowiącą

---

17) „Quia unusquisque delectatur cum adeptus fuerit id quod amat, ideo vita contemplativa terminatur ad delectatiouem quae est in affectu, ex quo etiam amor intenditur". 2-2 q. 180, a. 1.

18) 2-2 q. 180, a. J. ad 1.

19) „Quia unicuique delectabilis est operatio sibi conveniens secundum propriam naturam vel habitum, contemplatio autem veritatis competit homini secundum suam naturam prout est animal rationale". 2-2 q. 180, a. J.

20) „Delectationes propriae adaugent operationes". 1-2 q. 33, a. 3.

o stopniu naszego miłowania? Czerpiemy ją w modlitwie, w tem wznoszeniu się umysłu do Boga; za umysłem zaś podążają ku Bogu, przez pośrednictwo woli, wszystkie nasze władze, całe nasze jestestwo. Modlitwę podsycamy coraz bliższem poznawaniem przedmiotu naszej miłości, drogą upodabniania się doń, przez oczyszczanie się nasze z przywiązań doczesnych[21]). Że zaś już sama modlitwa, pragnienie samo zbliżania się do Stwórcy, jest darem Bożym[22]), każdy akt miłości z naszej strony odnieść powinniśmy do Tego, „który sprawuje (w nas) chcenie i wykonanie, według dobrej woli"[23]), czyli do źródła zarówno życia naszego przyrodzonego, jak i życia łaski.

Przyczyną sprawczą miłości naszej jest sam Bóg wszechmogący, wzrost jej w nas jest już tu, na ziemi, nieograniczony[24]). Tłumaczy nam to, w jaki sposób człowiek, pomimo ułomności swej natury, może przez wiarę wznieść się do pragnienia osiągnięcia celu przekraczającego przyrodzone siły jego poznania i ogarniać stopniowo widnokręgi, do których, drogą rozumowania, opartego na danych zmysłowych, wznieść się nie byłby w stanie. Tłumaczy nam to również, dlaczego wiele dusz, powodujących się głównie wlaną cnotą wiary, dochodzi, nawet bez zatapiania się we właściwem życiu kontemplacji rozważaniu ta-

---

21) 1-2, q. 22, a. 3.
22) „Quid autem habes quod non accepiti?". I Cas. IV, 7.
23) „Deus est enim qui operatur in vobis velle et perficere pro bona voluntate". Philip. II, 13.
24) 2-2, q. 24. a. 7.

jemnic Bożych[25]), jak i do bardzo wysokiego stopnia miłości, dzięki której poznają one Boga niejako doświadczalnie, przez jednoczenie swej woli z wolą Jego.

Wobec nadprzyrodzonej pomocy, tak hojnie nam przez Stwórcę udzielonej, nie tyle o trudności życia kontemplacji wypada mówić, ile o jego *obowiązku*, wyrażonym zresztą dobitnie w największem owem przykazaniu: „Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkich sił twoich, i ze wszystkiej myśli twojej"[26]). Na tem to przykazaniu opiera się św. Tomasz w ujęciu głębokiej swej nauki o obowiązku miłości doskonałej[27]), z której czyni podstawę wszelkiego życia ascetycznego i mistycznego. Ojciec święty, Pius XI, przypomina nam tę naukę i nazywa ją „najpewniejszą": *certissima doctrina*[28]). Istotnie, aby Boga móc poznać, winniśmy Go wpierw pragnąć gorąco, winniśmy Go szukać. Widzenie Boga w kontemplacji będzie nam dane w nagrodę za spełnienie wielkiego przykazania miłości; jest ono przeznaczone dla wszystkich, zarówno jak i szczęście wiekuiste, jako proste następstwo prawidłowego rozwoju naszego życia wewnętrznego. Do wszystkich bez wyjątku i po wszystkie czasy powiada Chrystus Pan: *„Kto ma przykazanie moje*

25) Cf. „La Vie Spirituelle" — Supplément, Novembre 1929, p. 99-101.

26) Łuk. X, 27.

27) 2-2, q. 14, a. 5; 184 a. 3, ad 2.

28) Encyklika Studiorum ducem.

i zachowywa je, ten jest, który mię miłuje. A kto mię miłuje, będzie miłowany od Ojca mego: i ja go miłować będę i objawię mu samego siebie"[29]).

Dr. Danuta Drużbacka.

ŻYCIE NASZE Z CHRYSTUSEM.

(Rozważania na tle liturgji uroczystości Oczyszczenia N. M. P.)

Myśl o życiu ukrytem z Chrystusem Panem zawierają dwa teksty liturgji święta M. B. Gromnicznej. Nasamprzód antyfona na Magnifikat: „*Senex puerum portabat, puer autem senem regebat*, starzec trzymał Dziecię, Dziecię zaś kierowało starcem"; następnie tekst antyfony w nieszporach: „*O admirabile commercium*, o cudowne połączenie!"

Wprawdzie starzec trzyma Dziecię — Dziecię jednak starcem kieruje.

Nie jesteśmy wprawdzie wszyscy starcami — wszyscy jednak Chrystusa nosimy w duszach naszych, lecz nie ulegajmy złudzeniu, nie my Chrystusem, ale On nami kieruje. Wprawdzie Chrystus, absolutnie mówiąc, mógł obrać inny sposób, aby dokonać dzieła odkupienia, nie konieczne przez tragiczną, krwawą mękę swoją, jeden akt wypełnio-

---

29) Jan XIV, 21.

ny, jedno słowo nawet, byłoby wystarczyło, bo byłoby słowem Boga-Człowieka, a więc nieskończonej wartości, ale dla naszego dobra tego nie uczynił, jak to poucza św. Doktor Anielski (III P. Q. 46, a. 1), a z Jego wolą musimy się zgodzić. On z miłości cierpiąc, całe życie chrześcijańskie na miłości oparł.

O tej miłości jakże błogo jest rozmyślać — jak pożytecznie rozważać to cudowne połączenie *(admirabile commercium)*, w którem Stwórca przyjmując na siebie postać ludzką daje nam swoje bóstwo i od nas, ze szczepu Adama, biorąc człowieczeństwo ubogaca nas uczestnictwem natury boskiej. Z ognia Jego miłości rodzi się i w nas miłość, ta siła i moc i życie, ten ogień, którym żyjemy i kochamy. Ileż ta tajemnica miłości zawiera dla nas prawd niezmiernie doniosłych!

Bóg stworzył człowieka pięknym, nieświadomym grzechu, w łasce poświęcającej, a z nią bogatym w dary nadprzyrodzone Ducha św., nieśmiertelnym nawet co do ciała... a wtem w mgnieniu oka grzech burzy to dzieło Boga, pozbawia człowieka miłości, odrywa od Boga, śmierć sprowadza i rzuca człowieka w otchłań jego nędzy! A Bóg cóż na to? Czy użyje swojej bezwzględnej sprawiedliwości i gniew swój przeciw człowiekowi zwróci? Nie! On jest miłością! I według miłości postąpi!

Odpowiedzią Boga to tajemnice Wcielenia i Odkupienia. Z nich to płynie moc przekształcająca życie ludzkie i dająca możność osiągnięcia przez wiarę poznanie życia wiecznego, przez nadzieję

siłę do odrodzenia, przez miłość naprawę zerwanej jedności z Bogiem. Wcielenie zbliża nas do Boga, Odkupienie daje zapłatę naszego zbawienia, tajemnica krzyża raz krwawo spełniona odnawia się ciągle i przynosi ludzkości dary, o jakich biedny umysł człowieka nawet w najściślejszych swych marzeniach nie mógłby mieć pojęcia.

Pierwszym jest dar łaski poświęcającej. Ona to z nieprzyjaciół czyni nas dziećmi Bożemi, współdziedzicami Chrystusa a nawet uczestnikami boskości Jego. Św. Jan to tłumaczy miłością posuniętą do ostatecznych granic. Wszędzie nas umiłował! I w żłóbku betlejemskiem i w mędrców pokłonie, podczas postu na puszczy i tak dalej aż do szczytu ofiary krzyża wśród cierpień śmiertelnych, ukochał w triumfie zmartwychwstania i wniebowstąpienia i zesłaniu Ducha św. A to wszystko uczynił, aby dać nam łaskę swoją, przypuścić do uczestnictwa ze sobą. Aby umożliwić to zjednoczenie ze sobą przez łaskę biednych, prostych ludzi czyni uczniami i apostołami swymi i ich następców kapłanami i szafarzami łask a przedewszystkiem, z nadmiaru swojej miłości: Eucharystycznego chleba.

Ale na tem nie zatrzymuje się jeszcze strumień łask Bożych. Chrystus Pan nietylko dał nam to wszystko, co jest istotne i niezbędne dla życia chrześcijańskiego, ale powołał do najściślejszej zażyłości i takiej łączności, ponad którą doskonalszej niesposób pomyśleć. Po ostatniej Wieczerzy Chrystus rzekł do swoich uczni: „Nie nazwę nas sługami... was nazwałem przyjaciółmi“

(Jan 16, 16). Słowa te powtarza się przy święceniach kapłańskich, kiedy to po namaszczeniu kapłańskiem, młody kapłan ma otrzymać władzę rozgrzeszania. Chociaż liturgja odnosi słowa te tylko do kapłanów, stosują się one jednak w szerszem znaczeniu i do każdego, kto żyje w stanie łaski Bożej, w łączności z Bogiem.

Życie duchowe z istoty swej jest obcowaniem przyjacielskiem z Bogiem, życiem poufnem z Chrystusem, który sam staje się naszym wzorem. Nie trzeba szukać przykładów u ludzi, łączność zacieśniona z Chrystusem nauczy nas, jakie ma być nasze postępowanie. Życie nasze duchowne będzie objawiało się w tem, co Pismo św. nazywa „*ascensiones cordis,* wzloty serca". Cóż to innego, jeśli nie nasze życie wewnętrzne z Bogiem, czyli nasze życie mistyczne? Bo przez życie mistyczne nie należy przecież rozumieć łask wyjątkowych, zjawisk cudownych udzielanych niektórym tylko duszom. Życie mistyczne polega na wewnętrznem współżyciu duszy z Bogiem swoim.

Wszelka dusza pobożna zna podobne „wzloty serca", jak je teologja określa jako: drogę oczyszczenia, drogę oświecenia i drogę zjednoczenia.

Okres oczyszczenia obejmuje nietylko pierwsze lata życia wewnętrznego, spełnia ono zawsze swoje doniosłe zadanie. Na drodze oświecenia, Bóg się ukazuje duszy: „*Faciem tuam illumina super servum tuum,* oblicze twe rozświeć nad sługą twoim" (Ps. 118, 135). Wreszcie droga zjednoczenia, pomaga duszy udoskonalić się, aby zaznać poufnej łączności, sam na sam z Bogiem.

Wspomniane trzy drogi zawierają się w pojęciu życia mistycznego, czyli życia wewnętrznego z Bogiem. Życie to wymaga oderwania się od świata, by przylgnąć do Boga: „*Mihi adhaerere Deo bonum est,* dla mnie dobrze jest trzymać się Boga" (Ps. 72, 28). To wyrzeczenie się świata i oddanie się Bogu, jakie każda dusza chrześcijańska praktykować powinna przynajmniej w usposobieniu woli, tak pięknie wyraża ofertorjum z Mszy św. na uroczystość poświęcenia Kościoła:

„Panie, Boże mój, w prostocie serca mego z radością ofiarowałem ci wszystko, a z niezmiernem weselem widziałem lud twój zgromadzony: Boże Izraela! Zachowaj tę dobrą wolę".

Cnota miłości Bożej sprawia, że oddaliśmy się całkowicie przyjaźni Bożej, a dusza nasza odtąd stała się oblubienicą Boskiego Oblubieńca.

Łączność, jaką zapoczątkowała miłość nadprzyrodzona między Bogiem a duszą naszą, powinna być obcowaniem oblubieńca z oblubienicą. Jeśli całkowicie oddaliśmy się Chrystusowi Panu, On udzieli się nam w miarę naszej ofiary. „*Omnia mea tua sunt,* wszystko moje jest twojem" — wszystkie moje tajemnice, moje bogactwa, życie moje osobiste, są twoje, oddaję ci je, weź je. Takiem naprawdę winno być życie zjednoczenia.

W książkach, opisujących mistykę i nadzwyczajne stany duszy, znajdujemy często wzmiankę w życiu świętych o zaślubinach mistycznych; widać więc autorowie duchowni doskonałe zjednoczenie duszy z Bogiem pojmowali jako życie oblubieńca z oblubienicą. Wniknijmy w to głębiej.

Nie chodzi tu oczywiście o wierność w spełnianiu przyrzeczeń ze strony Boga, Bóg zawsze dotrzymuje wierności oblubienicom swoim, ale przypatrzmy się naszym obowiązkom względem Boga. Życie zjednoczenia powinno być nacechowane wzajemnem poszanowaniem. Na to, aby w rodzinie panowała jedność i miłość, trzeba, aby dzieci widziały u rodziców przykład do naśladowania, który uszanować muszą i widzieć w nich duszę świętą, bo łączność rodziców zasadza się na sakramencie.

Czytaliśmy bezwątpienia dużo żywotów Świętych, dusz uprzywilejowanych, obdarzonych łaskami niezwykłemi, jak n. p. św. Teresy z Lisieux, Elżbiety od Trójcy św. Są to osoby nam współczesne, które zdawałyby się bardziej są nam przystępne, bo i autorowie ich życiorysu może doskonalej uwzględniają potrzeby nowoczesne, lecz w istocie i dusze mistyczne średniowiecza nie różnią się od postaci naszej doby, że tylko wskażemy na św. Gertrudę, św. Mechtyldę, benedyktynki z XIII w. i wiele innych.

W książkach tych można zauważyć, jakiem poszanowaniem Bóg otacza duszę oblubienicy; uwydatnia się to także w sposobie, jakim Bóg taką duszą kieruje. Bóg wymaga od niej nieraz heroizmu, ale sposób postępowania będzie pełen poszanowania dla godności zaślubin, uświęconych przez niego. Ponadto, Bóg działa na duszę w skupieniu, czego św. Gertruda daje nam osobliwy przykład. Chrystus przemawia do niej spokojnie, pełen słodyczy, wybierając przedewszystkiem

czas, kiedy odmawia oficjum lub oddaje się modlitwie czy też rozmyślaniu; przez poszanowanie dla tej duszy, Bóg upatruje sobie czas odpowiedni, by żądać rzeczy trudnych, unikając okresów słabości, jakie uniemożliwiają duszy odpowiedzenie na wezwanie Pańskie; Bóg dostosowuje się do zdolności i do postępu owej duszy w doskonałości.

Poszanowanie z naszej strony będzie polegało przedewszystkiem na adoracji. Oddaliśmy się przecież Bogu i należymy do Boga; winni Mu jesteśmy bezustanne uwielbienie. W duchu uklękniemy przed gościem naszego serca i naszej duszy, trwając w bojaźni pełnej uszanowania, nie zaś w strachu i w zgrozie, która przejmuje drżeniem przed Bogiem straszliwym, ale pamiętajmy też, że to *„Deus fortis, Deus Sabaoth,* Bóg mocny Bóg zastępów", któremu oddaliśmy się.

Należy również zachować uszanowanie względem rzeczy świętych, jakiemi się posługujemy. Mówiąc o sprawach materjalnych, św. Benedykt w regule wypowiada piękne słowo, które można zastosować do wszystkich chrześcijan: zakonnik powinien uważać wszystko jako naczynia święte ołtarza. A powód w tem, że wszystko, co nam dano, powinno ułatwiać nam zjednoczenie nasze z Bogiem, wszystko powinno dopomagać duszy naszej wznieść się coraz wyżej do Boga.

Miejmy też poszanowanie dla wszystkiego, co odnosi się do Boga: poszanowanie dla każdego przyklęknięcia, kiedy przychodzimy do kościoła i zbliżamy się do tabernakulum; poszanowanie

dla naszych myśli, dla czystości naszej intencji, ponieważ jesteśmy świątyniami Ducha św.; poszanowanie dla duszy bliźniego naszego — i w niej przebywa nasz Oblubieniec i dokonuje dzieła swej łaski, bo i w nich obecny jest Chrystus Pan i zamieszkuje cała Trójca Przenajśw.

Życie oblubieńca z oblubienicą składa się z dowodów wzajemnej uprzejmości, wzajemnych względów, na wzajemnem okazywaniu usług, na uprzedzaniu nawet życzeń drugiego, a to, co zrobiliśmy dla bliźniego naszego, przedewszystkiem uczyńmy dla Chrystusa.

Nie potrzeba wspominać o uprzedzającej miłości Chrystusa: znamy ją z doświadczenia własnego. Miłość, jaką Bóg nam okazuje, przenika nas do głębi duszy. Powołał nas do życia duchownego, prowadząc nas poprzez okoliczności najrozmaitsze, poprzez trudności skrajnie może przeciwne. Bo od wieków „nie wyście mnie wybrali, ale jam was wybrał" (Jan 15, 16).

Jakaż będzie odpowiedź z naszej strony? Nasamprzód negatywnie, o tyle, że będziemy unikali wszelkiego przedmiotu niesnasek i nieporozumienia, bo między ludźmi upodobania, uzdolnienie, zapatrywania są różne. W życiu we dwoje dużo jest szorstkich nierówności, które należy wygładzić. Bóg nie potrzebuje tego wykonać, bo jest nieskończenie dobry; my natomiast jesteśmy usposobienia nieznośnego, złośliwego, którego ukłucie boli. Nie chciejmy więc ranić uczuć Serca Jezusowego, unikajmy grzechu. Obszerne to dla nas będzie zadanie.

Musimy uczynić wysiłek odnośnie do tej dziedziny negatywnej naszych objawów miłości, aby uniknąć rozdwojenia serc.

W życiu rodzinnem, rozdwojenie serc prowadzi do rozwodu, kiedy to jedna ze stron odchodzi do innej osoby: od tej chwili już niema jedności, następuje rozdzielenie, i dochodzi aż do odosobnienia się zupełnego, aż do rozwodu.

Bóg jest dobry i miłosierny, ale nie wolno nam kusić Go: Całkowicie należymy do Boga. Strzeżmy się więc, by nie rozpraszać serca naszego na wszystkie strony, rzućmy je i zanurzmy w bezdenne morze miłości Chrystusowej. Zadanie to trudne, bo lgniemy do miłości ludzkiej, ale ideału tego nie należy spuszczać z oczu, aby dostąpić zjednoczenia doskònałego z mistycznym naszym Oblubieńcem.

Natomiast pozytywne objawy naszej miłości będą polegały na poszukiwaniu sposobności, by Sercu P. Jezusa sprawić przyjemność, na urzeczywistnieniu tego, co mogłoby stać się przedmiotem największej miłości: danej czynności, danej myśli, danego zapatrywania, które nasze zjednoczenie z Chrystusem mogłoby uczynić ściślejszem. Należy postępować na drodze modlitwy, wszędzie szukać Pana; nie pozostawać egoistą, który tylko odbiera, lecz pójść na jego spotkanie.

Życie oblubieńców jest również życiem posłuszeństwa. Św. Benedykt, mówiąc o gorliwości zakonników, wspomina, że uważają sobie jako zaszczyt, wzajemnie usługiwać sobie. Chrystus Pan bezwątpienia zawsze pierwszy posłucha; my zaś,

bez względu na to, czy odczuwamy Jego w nas obecność, skoro przez wiarę wiemy, że jest obecny w sercu naszem, powinniśmy Go słuchać ochoczo, radośnie: *„Hilarem datorem diligit Deus“*, chętnego dawcę Bóg miłuje“.

Niema prawdziwych zaślubin ani prawdziwego zjednoczenia bez miłości, która jest spójnią między oblubieńcem a oblubienicą. O miłości możnaby napisać całe tomy: miłość jest jedyna, co pozostanie nam na wieczność; niemożliwością jest więc, wyczerpać przedmiot w kilku zdaniach. Jak tedy okazać naszą miłość? Przez wytężone życie modlitwy. Słowo modlitwa oznacza życie miłości — pacierz nasz, ze złożonemi rękoma, klęcząc przed tabernakulum, nie wystarczy. Określenie modlitwy jest całkiem inne, jest to rozmowa nasza z Bogiem; nie można więcej wypowiedzieć słów miłości jak na modlitwie. Powinniśmy więc stać się duszami modlitwy, duszami kontemplacyjnemi, wzrok nasz kierować coraz to więcej ku naszemu Umiłowanemu. Oko, myśl, serce utkwione w Oblubieńcu, w spojrzeniu Jego będziemy starali się zobaczyć, czego od nas pragnie. Chętnie pozostawajmy sam na sam: w takich chwilach Bóg tylko i dusza wchodzi w rachubę.

Miłość jednak nie poprzestaje na modlitwie, objawia się także w czynach. Niema miłości, któraby nie objawiała się nazewnątrz w uczynkach. „Nie ci, co mówią Panie! Panie!, ale ci, którzy czynią wolę mojego Ojca...“ Trzeba nam więc wykonać uczynki miłości. Cnota miłości ma tę szczególną zaletę, że wszystko przemienia w mi-

łość, n. p. akt posłuszeństwa, albo pomocy, we wszystkie czynności możemy włożyć dużo miłości Bożej, a tym sposobem możemy bezustannie, w każdej chwili życia naszego, o każdej minucie dnia, dać dowód Temu, któremu oddaliśmy się, że Go miłujemy i nie ustajemy miłować.

Z aktów miłości wypływa ofiara i poświęcenie się, niema większego dowodu miłości, jak oddać duszę swoją za tych, których się miłuje. Dwa istnieją rodzaje ofiar: ofiara jednorazowo dokonana czyli męczeństwo, oraz ofiara spełniana każdej chwili, kropla po kropli, aż do tego stopnia, by stać się niejako ofiarą razem z Chrystusem na ołtarzu.

Trzeba umieć znosić także nieobecność Oblubieńca. W potocznej mowie między ludźmi słyszy się: „Co z oczu, to i z serca". Oby to nie sprawdziło się na nas. Coprawda możemy w pewnych chwilach przechodzić przez noc zmysłów, przez noc umysłu, nic nie widząc, ale wtedy znajdujemy się jakby w tunelu: okażmy cierpliwość, pamiętajmy, że u wyjścia z tunelu Chrystus będzie nas czekał i weźmie nas do siebie. Czy prędzej, czy później, w chwili nieoczekiwanej przyjdzie Chrystus; nieobecność jego może się przedłuży, ale w każdym razie Chrystus zjawi się w całej pełni, skoro tylko ów „tunel" wspomniany skończy się, albo dokładniej mówiąc, „tunel" ów zniknie, skoro tylko zjawi się Chrystus.

Każdy z nas nieraz dokonał albo dokona jeszcze, w życiu swojem jakiegoś czynu heroicznego: nic w tem dziwnego, bo kto całkowicie

oddał się Bogu, nic nie potrafi mu odmówić.

* * *

Procesja w uroczystość Oczyszczenia N. Marji P. nasuwa pewną piękną myśl na zakończenie tych rozważań. Mówiliśmy o miłości Bożej, o drodze zjednoczenia, o życiu Oblubieńca z oblubienicą: jakie tedy zadanie nam przypada? Do oblubienicy należy staranie około Oblubieńca, obowiązek uprzyjemniania mieszkania.

„*Adorna thalamum tuum Sion, et suscipe regem Christum,* ozdabiaj przybytek twój Sionie i przyjmij Króla Chrystusa".

O. Karol van Oost O. S. B.

PODWÓJNA MIŁOŚĆ.

(Dokończenie).

Gdy się w kimś obudzi miłość uczuciowa, trzeba być bardzo ostrożnym. W początkach przedewszystkiem, aby, dopiero co powstała przez dobrowolne upodobania nie nabrała siły i nie opanowała zupełnie władz duszy. Koniecznem jest zasięgnięcie zdania u kogoś, kto jest i mądrym i żywi ku nam bezinteresowną miłość. Pytajmy, czy ten pociąg uczuciowy może być podłożem miłości rozumnej, źródłem przyjaźni trwałej i duchowej, a w danym razie (jeśli chodzi o młode, wolne osoby), czy może doprowadzić do znajdu-

jącego u rozumnych uznanie małżeństwa. Zbyt ważne bowiem zobowiązania ów związek nakłada. Jeśli tak nie jest, nie igrajmy z ogniem. Tak zw. *flirt,* jest zawsze zabawą niebezpieczną; często nawet okrutną dla młodej osoby, z jaką bawi się egoista. Nieraz nawet zabawa taka łzy wyciśnie, nawet i wówczas, gdyby nie doszło do ostateczności t. j. braku należnego szacunku. Łatwiej ugasić pożar na początku, niż ograniczyć jego spustoszenie.

Nawet wtenczas jednak, jeśli stwierdzimy, że nasza miłość uczuciowa może rozwijać się na usługach miłości bardzo rozumnej i słusznej, nie powinniśmy rozluźniać hamulców i oddawać się bez nadzoru jej porywom i poduszczeniom. Jeśli nie zapanujemy, nadmiar zepsuje nawet najlepszą naszą miłość.

Weźmy najprzód wypadek narzeczonych. Jeśli widują się albo piszą za często, miłość ich tak nimi zawładnie, że sparaliżuje i przeszkodzi wykonaniu ich działalności normalnej, że utrudni im nietylko spełnienie obowiązków religijnych wskutek opętania obrazem narzeczonego i radości spodziewanych od niego, ale także wykonanie obowiązków stanu, zarówno nauki jako też pracy ręcznej. Praca ich będzie źle wykonana, bo duch ich zdala przebywa od zajęć; w niektórych zaś wypadkach podobny brak uwagi, podobna trudność oddania się pracy może prowadzić za sobą skutki pożałowania godne. Nawet jeśli niedomaganie w pracy, nakazanej obowiązkami stanu, nie posuwa się aż do zaniedbania ciężkiego, przy-

nosząc poważną szkodę sprawom sobie powierzonym, zawsze jednak stanowi ono pewien nieporządek, jakiego dusza chrześcijańska powinna starannie unikać.

Jeżeli teraz owe osoby zaręczone w nieroztropności swej pozwalają sobie za często na spotykanie sam na sam, zachodzi wielkie niebezpieczeństwo, by wnet, mimo swego dobrego postanowienia, nie przeszli od dozwolonych objawów miłości uczuciowej do poufałości pobudzających ujemnie i nie dali się porwać aż do grzechu. Wypowiadając takie twierdzenie wolelibyśmy być pesymistami; lecz ileż to mamy niestety przykładów zapomnienia, które opłacono rzewnemi łzami, a od których zdawało się, miało ich chronić nawyknienie utrwalonej cnoty! *Piękną miłość* mniej lub więcej szpeci *zła miłość,* ilekroć uczuciowość rozkazuje zamiast podlegać rozumowi.

Poczem zaś poznać nieumiarkowany poryw uczuciowości i jak jemu zaradzić? O tem na koniec właśnie pomówimy. Pierwszym znakiem jest, jeśli obraz osoby umiłowanej natrętnie nas zajmuje i prześladuje wszędzie, podczas modlitwy i przy pracy; potem nieumiarkowane poszukiwanie obrazu albo obecności tej osoby, oto drugi znak; pragnienie pieszczot z zewnętrznych oznak miłości, jest to trzeci znak; ostatni zaś i najbardziej znamienny, polega na zazdrości. Przyjaźń duchowa, pochodząca z idei, podobnież jak idea, potrafi objąć wiele jednostek; ona też nie objawia zazdrości względem przyjaciół swego przyjaciela; człowiek zaś jest zazdrosny o swego umiłowanego.

Należy poniekąd dziękować Opatrzności, że dała naszej uczuciowości ten instynkt; jest on, jeśli nie jest zbyt wybujałym, stróżem jedności małżeństwa, tak wysoce pożytecznej dla pomyślności życia rodzinnego. Zazdrość ta jednak jest następstwem jednostkowości wyobrażenia. Ponieważ wyobrażenie może przedstawić tylko jednego osobnika, przyjaźń uczuciowa, wypływająca z wyobrażenia, nie może się dzielić ani rozprzestrzeniać na dalsze osoby.

Jeśli poznaliśmy na podstawie znaków wyżej podanych, że w przyjaźni naszej przeważa uczuciowość, że przechyla się ku *miłości złej,* o ile upadek ten nie jest jeszcze faktem dokonanym, cóż czynić? Nie tracić głowy, zwłaszcza jeśli zło znajduje się jeszcze w samych początkach. Przejmowanie się i obawa powiększają tylko zamieszanie we wyobraźni. Stwierdźmy najpierw poprostu zło, następnie, jeśli mamy kierownika — a w podobnym wypadku kierownik jest prawie nieodzowny — powierzmy mu nasz kłopot. Nie okazujmy tego jednak osobie nieco ponad miarę umiłowanej; znaczyłoby to dolewać oliwy do ognia i może nie pozostawiłoby nam innego środka, jak całkowite zerwanie. Dostosujmy tedy postępowanie nasze zewnętrzne do wskazówek naszego kierownika, zamiast pójść za własnem upodobaniem. Wymagać to będzie niemało umartwień. One właśnie staną się bardzo zbawienne, jeśli wykonamy je z miłości dla P. Jezusa, któremu w podobnej okoliczności na nowo serce nasze oddamy, prosząc Go, by wszelką naszą miłość

oczyścił. Ma się rozumieć, że nie weźmiemy jako przedmiotu modlitwy owej drobnej przyjaźni o kierunku niewłaściwym; doszlibyśmy do wyniku wręcz przeciwnego. Zawsze z cierpliwością odpędzajmy myśl o tej przyjaźni, ilekroć przyjdzie na nas w czasie nieodpowiednim. Takie umartwienie i pokorna modlitwa, jakie mu towarzyszą, zarówno jak uległość na wskazówki naszego kierownika, bardzo szybko pokonają wszystkie trudności, tak, iż nasza miłość uczuciowa pozostanie na usługach naszej miłości duchowej, a w ten sposób rozwinie się w nas owa miłość uporządkowana, cudny zespół ducha i ciała, owa piękna miłość ludzka, której Najśw. Serce P. Jezusa nam daje wzór, a o którą nieustannie prosić mamy za wstawiennictwem N. Marji P., *„Matki pięknej miłości“*.

Lyon. *O. Stefan Hugueny Zak. Kazn.*

JAN KASJAN: O TRZECH STOPNIACH DOSKONAŁOŚCI.

Jan Kasjan ur. ok. 360 r. najprawdopodobniej w naddunajskiej Dobrudży; wstąpił do klasztoru w Betlejem. Zwabiony jednak świętością egipskich pustelników, spędził wśród nich ok. 17 lat, zaprawiając się do życia duchownego. W r. 403 widzimy go w Konstantynopolu, gdzie z rąk Jana Złotoustego otrzymuje diakonat, i w jego sprawie posłuje do pap. Innocentego I. W Rzymie przebywa dwa lata i zapewne tutaj zostaje kapłanem. Poczem w Marsylji zakłada dwa klasztory (św. Wiktora i żeński), gdzie sam zostaje opatem. Między r. 419 a 429 pisze po łacinie dzieła ascetyczne: *O urządzeniach klasztornych... ks. XII, Rozmów XXIV*, oraz dogmatyczne: *O Wcieleniu Pana przeciw Nestorjuszowi.* Um. ok. 435. Dwa pierwsze dzieła, a zwłaszcza *Collationes*, wywarły niesłychany wpływ na duchowość wszystkich zakonów późniejszych czasów. — W Polsce przetłumaczył dzieła ascetyczne Kasjana na język ojczysty Wojciech Pułgeskowic z Pakości, zakonnik z Chełmna (Kraków 1604). Niżej podany tekst zapożyczyliśmy z tłumaczenia ks. dr. Wrzoła („Rozmów dwadzieścia cztery" Poznań 1928).

Wówczas rzekł bł. Cheremon: Trzy są rzeczy, które ludzi powstrzymują od grzechów: bojaźń przed piekłem lub przed doczesnymi prawowładcami, nadzieja i pragnienie Królestwa niebieskiego, i umiłowanie dobrego, czyli miłość samej cnoty. Że bojaźń brzydzi się zarazą grzechową, to stwierdza Pismo, mówiąc: *„Bojaźń Pańska nienawidzi złości"* (Przyp. 8, 13). Tak samo nadzieja wyklucza napaści wszystkich wad, albowiem: *„Nie zgrzeszy żaden, który z Nim ma na-*

dzieję" (Ps. 33, 23). Miłość zaś także nie obawia sie upadku do grzechów, bo *„miłość nigdy nie upada*" (I Kor. 13, 8), i znowu: *„Miłość zakrywa mnóstwo grzechów*" (I Piotr 4, 8).

Dlatego też bł. Apostoł zamyka całą treść zbawienia w udoskonaleniu tych trzech cnót, mówiąc: *„Teraz (tedy) pozostają wiara, nadzieja, miłość, to troje*" (I Kor. 13, 13). Albowiem wiara jest tą cnotą, która wszczepia w nas obawę przed przyszłym sądem i mękami i każe nam unikać zarazy grzechowej. Nadzieja odrywa nasz umysł od rzeczy doczesnych i uczy nas gardzić wszelkiemi rozkoszami ciała, a oczekiwać nagrody niebieskiej. Miłość narezscie, rozgrzewając w nas przywiązanie do Chrystusa i budząc zapał do owoców cnót duchowych, sprawia, że cokolwiek im jest przeciwne, z całego serca nienawidzimy.

Wszystkie trzy zdają się wprawdzie zdążać do jednego celu, wzywając nas, byśmy się wstrzymywali od rzeczy, niedozwolonch: ale bardzo się różnią między sobą stopniami swej zacności.

Albowiem pierwsze dwie cnoty są ściśle ludzkie, zwyczajne u takich, co dążąc dopiero do postępu, jeszcze nie umiłowali cnoty: miłość jednak jest Boskim przywilejem oraz takich ludzi, którzy już obraz i podobieństwo Boga w swojem wnętrzu noszą. On bowiem sam jeden czyni to, co jest dobre, nie z jakiejś obawy, nie ze względu na jakąś nęcącą nagrodę, lecz jedynie z przywiązania do dobrego. Albowiem jak powiada Salomon: *„Pan wszystko zdziałał sam dla siebie*" (Przyp. 16, 4). Ze względu na swoją dobroć wy-

lewa On obfitość wszelkich dóbr na godnych i niegodnych, bo nie mogą Go znużyć zniewagi ludzkie, nie może Go poruszyć do gniewu ich niegodziwość, lecz On zostaje zawsze doskonałą dobrocią i naturą niezmienną.

Jeżeli więc ktoś dąży do doskonałości, to niech opuści stopień bojaźni, który słusznie niewolniczym nazwać można; wszak o nim powiedziano: *„Gdy uczynicie wszystko, mówcie: Słudzyśmy nieużyteczni"* (Łuk. 17, 10). Niech postąpi wyżej i niech się podniesie na drugi stopień, nadziei. Tu już nie będzie się równał niewolnikowi, lecz najemnikowi oczekując zapłaty i nagrody...

Spieszmy się więc i my, byśmy się przez łaskę nierozerwalnej miłości wznieśli na trzeci stopień synów, którzy wszystko, co należy do Ojca, za swoją własność uważają! Gotujmy dusze, by się w nich ukształtował obraz i podobieństwo Ojca niebieskiego, abyśmy za przykładem owego prawdziwego Syna (Jezusa) wołać mogli: *„Mojem jest wszystko, co Ojciec posiada!"* (Jan 16, 15.)

Bo i do nas odnoszą się te słowa, jak oświadcza Apostoł, mówiąc: *„Wszystko jest wasze: bądź Paweł, bądź Apollo, bądź Kefas, bądź świat, bądź życie, bądź śmierć, bądź rzeczy teraźniejsze, bądź przyszłe; wszystko jest wasze"* (I Kor. 3, 22).

Do tego upodobnienia się z Bogiem wzywają nas także przykazania Zbawiciela: *„Bądźcie doskonałymi"*, powiada On, *„jak i Ojciec wasz niebieski doskonały jest"* (Mat. 5, 48).

Bo u tamtych (którzy stoją dopiero na stopniu bojaźni lub nadziei), zdarza się czasem przerwa

w przywiązaniu do dobrego: wskutek chwilowej oziębłości albo jakiejś uciechy lub rozkoszy słabnie dzielność duszy i niknie na chwilę bojaźń piekła lub pragnienie dóbr przyszłych.

Istnieje dalej na tych niższych szczeblach pewien postęp stopniowy, uzdalniający nas do przejścia na stopień miłości, skoro raz zaczęliśmy unikać wad z bojaźni przed karą lub z nadziei nagrody. Powiada bowiem Pismo: *„W bojaźni niemasz miłości: ale miłość doskonała precz wyrzuca bojaźń; bo bojaźń ma utrapienie, a kto się boi, nie jest doskonały w miłości. My tedy miłujmy Boga, iż Bóg nas pierwej umiłował"* (I Jan 4, 18-19).

Nie zdołamy się więc inaczej podnieść do owej doskonałości, jeno umiłowawszy Boga jedynie dla Niego samego, bez względu na jakiekolwiek inne dobro, podobnie jak i On pierwej nas umiłował nie dla innej jakiejś rzeczy, lecz jedynie dla naszego zbawienia. Dlatego starajmy się, byśmy z doskonałą żarliwością duszy posuwali się z bojaźni do nadziei, a z nadziei do miłości Boga i do ukochania samych cnót; bo należy powoli pokochać dobro samo, jeżeli chcemy przy niem wytrwać nieporuszenie, o ile to jest możliwem dla ludzkiej natury.

PRZEGLĄD WSPÓŁCZESNY.

Dzieło Apostolskie Jezusa-Robotnika.

Ewangelja św. mówi, że Jezus, spoglądając na otaczającą Go rzeszę, wzruszony był litością. Jakiegoż uczucia nie doznałby i teraz na widok mnóstwa robotników opuszczonych, których źli przewodnicy oddalili od Krzyża? U Jego stóp przeceiż średniowiecze utwierdzało życie modlitwy, pracy i cierpień. Stowarzyszenie zapominające o imieniu Jezusa, zepchnąć może robotnika w stan niewolnictwa i spowodować dla niego tysiące strat moralnych i materjalnych. Robotnik bez wiary, która go podtrzymywała i nadziei, która go ożywiała, nie czuje już godności pracy ani zna jej celu nadprzyrodzonego, którym jest pokuta za grzech pierworodny. Dla niego nie istnieje już Chrystus, który dla zgładzenia grzechu pierworodnego przyjął na siebie warunki życia robotniczego i w czasie swego życia ukrytego w Nazarecie poświęcał się rzemiosłu. Z chwilą, kiedy zanikać począł zmysł poczucia chrześcijańskiego, w sercu ludzkiem zagnieżdżały się namiętności i w miejsce budującej miłości wcisnęła się wszystko druzgocząca nienawiść.

Wobec postępu złego i wzmagającego się coraz więcej odrywania świata robotniczego od Chrystusa niektóre dusze chrześcijańskie, świadome swej odpowiedzialności, pragnęły wyrwać robotnika z jego śmiertelnego upadku i podnieść go moralnie i materjalnie. Stanęły odważnie do walki z szyderstwem, nieufnością i złością jednych oraz z bierną bojaźliwością drugich. Wśród trudów, jakie daje walka, poczuły one za sobą opiekuńczą dłoń papiestwa, które szło im zawsze z pomocą. Nieomylny głos Namiestnika Chrystusowego bierze ich w obronę, chwali ich wysiłki i czyni z ich działalności nowoczesne apostolstwo, aby z powrotem przyprowadzić świat pracy do Chrystusa.

Czyż Jezus nie pracował w rzemiośle? Czyż fakt ten,

mający swe źródło w Jego świętem człowieczeństwie, nie jest sam w sobie uwielbienia godzien? Myślą tą przejął się do głębi ś. p. ks. Schuh, b. dyrektor dzieła robotniczego w Paryżu a później proboszcz w Genewie. Miał on serce dobre, znał wszystkie nędze robotnika i z bliska przyglądał się jego dziełu.

Dużo jest takich, którzy dziś zajmują się, i słusznie, dobrobytem materjalnym robotników, wyrobieniem ich społecznem i materjalnem. Lecz podnieść ich wzrok do Boga, żyć w miłości i naśladowaniu Chrystusa, praktykować katolicyzm wraz z jego obowiązkami naczelnemi i radościami wzniosłemi, podjął się ks. Schuh, który temu kierunkowi swej pracy apostolskiej poświęcił wszystek swój czas i wszystkie swe wysiłki.

I tak, obok wywalczenia sobie praw i korzyści materjalnych, czem zajmuje się międzynarodowa organizacja robotników chrześcijańskich, może stanąć jeszcze jedno dzieło międzynarodowe, któreby miało na celu pracę nad uświęceniem świata robotniczego.

W tym właśnie zamiarze utworzono: Dzieło Jezusa-Robotnika. W r. 1921 papież Benedykt XV wydał breve pochwalne w tym względzie. Początkowo sformowano je jako arcybractwo powszechne Jezusa-Robotnika, które znalazło dużo życzliwości i zachęty ze strony kardynałów, arcybiskupów i biskupów. Tymczasem ks. Schuh, zapadając coraz więcej na zdrowiu, zmarł w r. 1930. Przed śmiercią swoją pragnął zapewnić temu bractwu długie istnienie i dlatego, biorąc pod uwagę charakter apostolski i naukowy zakonu dominikańskiego i spodziewając się rozwiązania problemów pracy przez tenże zakon, powierzył mu swoje bractwo.

Breve papieskie, datowane dnia 11 lipca 1928 r. czyni zakon dominikański depozytarjuszem Dzieła Jezusa-Robotnika. Siedzibę tego „Dzieła" przeniesiono do Rzymu i poddano pod władzę generała zakonu dominikańskiego. Sekretarjat natomiast dla zachowania tradycji pozostał w Genewie jako przytułku tylu innych organizacyj międzynarodowych i tworząc tam ośrodek

chrześcijański zajmuje się sprawami organizacji i propagandy.

Celem lepszego przystosowania „Dzieła" do potrzeb i wymagań Akcji Katolickiej, konieczną okazała się rewizja statutów. Przedłożone Ojcu św. otrzymały już zatwierdzenie Stolicy św. Samo więdz „Dzieło" jest ostatecznie umieszczone pomiędzy „pobożnemi zrzeszeniami głównemi" pod nazwą „Dzieła Apostolskiego Jezusa-Robotnika". (Opus Apostolicum a Jesu Operario, Ouevre Apostolique de Jésus-Ouvrier, w skróceniu O. A. J. O.) Celem jego jest wyrwać świat robotniczy z rąk materjalizmu bezbożnego, przywrócić światu godność chrześcijańską i uczynić z niego apostoła wiary katolickiej.

Członkowie należący do „Dzieła Jezusa-Robotnika" muszą odznaczać się prawdziwą pobożnością, by mogli dążyć do „doskonałości moralnej i religijnej", to bowiem jest „przedmiotem głównym" i „dopełnieniem wszelkiej ekonomji społecznej". Środki do tego celu są następujące: modlitwa, uczynki dobre, zebrania pobożne, nauka religji, częsta Komunja św. (miesięczna), rekolekcje miesięczne i roczne. Ludzie tylko głęboko religijni są zdolni przeciwstawić się skutecznie światu bez Boga. Czyż więc nie należy rozpocząć od samych siebie, by stać się zdolnym do apostolstwa owocodajnego?

Obrawszy tak Boga za punkt wyjścia i szeroko przygotowawszy swą duszę pod względem religijnym, członkowie powinni poznać i pogłębić naukę społeczną Kościoła i praktycznie zastosować ją w organizacjach zawodowych chrześcijańskich. Uskuteczni się to przy pomocy konferencyj, kół naukowych, zagadnień i pogadanek społecznych i t. d. pracę apostolstwa w ten sposób prowadzoną ożywiać będzie wiara.

Pobożność i przyswojenie sobie wiadomości koniecz nych urobią członków do pracy apostolskiej. Praca ta rozwijać się będzie przez zebrania, konferencje, kongresy coroczne dzielnicowe, diecezjalne, albo narodowe

i przez czasopisma, jednem słowem, przez prasę.

Dla tego, który umie połączyć obowiązki swego zawodu z zasadami religji, akcja katolicka jest jasna. Pod kierownictwem bezpośredniem hierarchji Kościoła, będąc na usługach wszystkich dzieł pożytecznych, znajdzie ona szerokie pole dla Akcji Katolickiej. A chcąc zaprowadzić świat pracy do Chrystusa i oddać mu miejsce należne, musi zejść koniecznie na teren bardziej konkretny i praktyczny. Członkowie, popierając w ten sposób wszystko, co podnosi dobrobyt materjalny świata robotniczego, nie powinni nigdy zapominać o dobrach wiecznych, zawsze ceniąc je sobie wyżej nad wszelką doczesność. Udoskonalenie moralne i religijne ma być dla nich „przedmiotem właściwym", do którego wszelka ich działalność zmierzać powinna.

Tak więc „Dzieło" zmierza do stworzenia elity pracowników fizycznych i umysłowych, którzy pod sztandarem Jezusa-Robotnika poświęcą się apostolstwu wśród świata robotniczego. Społeczeństwo dzisiejsze okrywa noc, której ciemności rozprószyć może tylko światło Krzyża, dlatego do Krzyża przywieść trzeba duszę nieśmiertelną robotnika, aby nie zginęła wśród niebezpieczeństw, na jakie jest wystawiona. Tego zaś dokona apostolstwo „Dzieła Jezusa-Robotnika".

Państwa dzisiejsze nie ukształtują się bez robotników. Trzeba zatem do nich zbliżyć się i odsłonić im blask prawdy nadprzyrodzonej i braterstwa chrześcijańskiego, które o wiele dalej sięga niż to, o którem głoszą demagodzy.

Do tak bogatego i owocnego apostolstwa powołani są członkowie „Dzieła Apostolskiego Jezusa-Robotnika".

Statuty „Dzieła Apostolskiego Jezusa-Robotnika" ukażą się niebawem w przekładzie polskim. Wszelkich bliższych informacyj udziela sekretarz Dzieła na Polskę O. Dr. Sadok M. Maćkowiak, Żółkiew (Lw.), OO. Dominikanie, albo też Sekretarjat Generalny (Secrétariat général de l' O. A. J. O., — 9 rue de la Flèche, Genève, Szwajcarja).

PRZEGLĄD BIBLJOGRAFICZNY.

Pamiętnik Kursu Duszpasterskiego w sprawie sekciarstwa, zebrał ks. Bolesław Ciszak, Poznań „Unitas“ 1931, w 8^0, str. VIII-256.

Książka, w pierwszym rzędzie przeznaczona dla kapłanów, powinna jednak znaleźć się w rękach każdego inteligentnego katolika, aby go poinformować o piekącej u nas sprawie innowierstwa i sekt przeróżnych. Tem więcej, że u nas naogół brak właściwej orjentacji powoduje lekceważenie spraw wiary i nieraz chwali się nawet obojętne, a czasami nawet jakby przychylne dla sekciarstwa, stanowisko sfer rządzących, podczas, kiedy powinniśmy raz zrozumieć, że wyrządza to ogromną szkodę duszom katolickim i podkopuje podstawy bytu narodowego. Że więc J. Em. Ks. Kard.-Prymas urządził taki kurs w Poznaniu w lutym zeszłego roku, winniśmy mu naprawdę wdzięczność, bo przez kapłanów zdrowy pogląd na sprawę sekciarstwa w Polsce dojdzie do innych warstw narodu i wzbudzi odruch samoobrony katolicyzmu przeciw zakusom sekciarskim.

Referaty kursu dzielą się na cztery działy.

Po wstępnym referacie ks. red. Cieszyńskiego (Poznań), dającym wybornie naszkicowany obraz rozwoju pierwotnego i obecny stan sekciarstwa u nas, wykazującym przyczyny i charakterystykę postępowania przewodników sekt, część pierwsza zaznajamia nas z *protestantyzmem* (Ks. prof. Likowski, Warszawa) oraz pokrewnemi z jego zasad wynikającemi sektami: Kościołem narodowym (ks. dr. Grelewski, Radom) i Badaczami Pisma (ks. St. Ufniarski). W pierwszym wrogu widzimy jasno niebezpieczeństwo grożące nam ze strony Berlina, w protestantyźmie mamy bowiem ekspozyturę dążeń germańskich według hasła „Drang nach Osten“. *Kościół narodowy* opracowany znakomicie, szczególniej zaznaczone są dobrze różnice co do wiary, organizacja wewnętrzna, tarcia i rozłamy między kierownikami sekt. Stanowisko rządu dwulicowe, z jed-

nej strony niezalegalizowane dotychczas sekty, z drugiej zaś ciche poparcie i życzliwa neutralność. Dlaczego? Dużo dałoby się za to, żeby można zaprzeczyć słowom referanta: „Konstytucja polska zapewnia Kościo„łowi katolickiemu miejsce naczelne. W rzeczywistości „to miejsce posiada się na uroczystościach, obchodach; „jednakże nie zawsze tam, gdzie chodzi o wpływ „na społeczeństwo, świadomie lub nieświadomie usuwa„ją sfery rządzące Kościół katolicki daleko na bok. „Czyni się to niby w imię tolerancji religijnej, wzglę„dów politycznych, — zyskania mniejszości politycznych „dla Państwa — lub też świadomie dąży się do ogra„niczenia wpływów Kościoła poprzez rozbijanie we„wnętrznej jego siły zapomocą sekciarstwa" (str. 39). Wkońcu referant podaje sposób walki. Ważnemi są również słowa: „W obecnych warunkach proboszcz „zostawiony sam sobie niewiele zdziałać może. On „musi wśród bractw i organizacji katolickich wynaleźć „jednostki, bardziej po katolicku uświadomione, by „wspólnie z nim pracowały nad położeniem tamy sek„ciarstwu i nad nawróceniem zbłąkanych. Świeccy ka„tolicy bowiem często więcej mogą zrobić, niż ksiądz, „wystawiony na pierwszy frontowy atak sekciarzy" (str. 42). — *Badacze Pisma,* sekta ta gruntownie została przedstawioną. Niebezpieczeństwo ze strony kolportażu ich piśmideł cyfrowo przedstawione, ich początek, doktryny a raczej niezdrowe baśnie, wylęgłe z chorobliwej wyobraźni i nieuctwa i nienawiści ku katolicyzmowi dosadnie ujęte dają doskonały obraz wroga, którego lekceważyć nie można.

Część drugą stanowią *prawosławie* (Ks. Urban T. J. Kraków) i *akcja* przeciw niemu na Wileńszczyźnie (Ks. Kan. Lubieniec Wilno).

Pierwszy referent słusznie zaznacza, że w nawróceniach wśród ludu nie trzeba się zbyt wdawać w roztrząsanie różnic dogmatycznych, których lud nie rozumie, ograniczając się na wyjaśnieniu jedności wiary, podczas gdy u inteligentnych opuścić tego nie można,

przedstawia dalej, że autokefalja cerkwi polskiej nie usuwa całkowicie niebezpieczeństwa ze strony Rosji, a i nie opuszcza charakterystycznej grawitacji schizmy do Wschodu. Że nie można u nas w Polsce biernie się zachowywać, ani jak to chcą niektórzy „przyhołubić" schizmę (jako taką) do Polski, bo jedno i drugie niezgodne z powołaniem naszego narodu, dziejowem i katolickiem, — lecz dążyć do pojednania z Kościołem jest rzeczą jasną, lecz istnieje różnica co do rozstrzygnięcia „gdzie nowonawróconych skierować? Czy obrz. łacińskiego, czy do Unji? Pierwszy referent grawituje więcej do Unji. Niestety jednak Unja, czy nie umiała, czy nie chciała, ująć sobie mas ludu i dlatego faktem jest, że lud schizmatycki chętniej przechodzi na obrz. łaciński, a stroni od unji. To stanowisko zajmuje drugi referant i popiera je argumentami wziętemi z doświadczenia. Smutno się robi na myśl, że rząd polski nie zrozumiał nakazu czasu i nie przyprowadził do jedności z Kościołem tych 3 1/2 miljonów prawosławnych, kiedy oni się do nas garnęli i można to było łatwo uczynić!

Część trzecia obejmuje judaizm i inne z niego wynikające sekty.

Duszę żydowską, wielki jej znawca Ks. Kruszyński (Lublin) w żywych przedstawia barwach. Opiera się na znanych „Protokółach Mędrców Syjonu", których autentyczności broni (str. 101). Niebezpieczeństwo z tej strony jest dla nas najgroźniejszem. Niestety nie wszyscy jeszcze u nas zdają sobie z tego sprawę. Referent zaznajamia nas z kierunkami ruchu żydowskiego, wykazuje że wiara dzisiejszych żydów to albo talmud albo nibyto polerowany liberalizm religijny, ale u obydwu ta sama dusza żydowska, ta sama nienawiść do Chrystusa! Przedewszystkiem jednak: *Roma catholica delenda est!* (str. 114.) Inteligencja, kupiectwo, przemysł, ziemiaństwo a nawet stan mieszczański poważnie zagrożone! Kapitał i prasa w ich rękach. Na wszystkich polach samoobrona konieczna. Łzy się

cisną do oczu, kiedy patrzymy, że dla zysku kilku marnych groszy u nas zdradza się najświętsze ideały i dobro dusz, a wrogom wiary daje się siłę i moc przeciwko sobie!

Dziećmi duszy żydowskiej u nas, to *wolnomyślicielstwo i masonerja* (Ks. de Ville). Ten sam żyd, co nie da tknąć swojego talmudu, wśród katolików propaguje gminy bezwyznaniowe. Działa również przez loże masońskie. Lóż na terenie Polski jest 14, organizacji im podległych 9, zrzeszeń masonerji niemieckiej w Wielkopolsce i na Śląsku 17. Ileż więc trzeba pracowników na ich zwalczenie.

Teozofja, okultyzm i spirytyzm (Ks. K. Michalski C. M.) pod pozorem zwalczania materjalizmu gubią ducha katolickiego. Pozornie sympatyczne, w istocie dla inteligencji zgubne. Obłęd i pijaństwo duszy. Sposób leczenia winien polegać na okazywaniu ludziom prawdziwych ideałów, kierowaniu ku nim dusz młodzieży, studjowaniu życia wielkich konwertytów obecnej doby, wreszcie wciągnięcia młodych sił do Akcji katolickiej.

Bolszewizm to również dziecko żydowskiej duszy (Ks. Jędrzejowski, Płock). Walka z inteligencją, religją, z światopoglądem chrześcijańskim, przeciwstawiając mu teorję walki klas, szerzenie niezadowolenia, ducha buntu i zniszczenia... oto iście szatańskie hasła bolszewizmu. Przeciwstawić im należy hasła miłości, zdobycie dla Chrystusa serc młodocianych, przedewszystkiem: „gruntowna i głęboka wewnętrzna przemiana dusz, realizacja zasad nauki Chrystusowej w życiu prywatnem i publicznem“ (str. 159).

Ostatnia część poświęcona jest sposobom walki ze sekciarstwem. *Działanie duszpasterza* (J. E. Ks. Biskup Dybek, Poznań) musi dążyć do silnego zorganizowania parafji tak, aby proboszcz o wszystkiem wiedział i odrazu mógł przeciwdziałać. Wciągnąć do pracy nauczycielstwo, a nawet (oby się to dało!) i sfery urzędnicze. Na ambonie raczej pouczać niż

gromić należy. I wiele jeszcze pozostaje sposobów walki.

Apostolstwo wiernych (Ks. Stańczak) już dawno znane Kościołowi, jakiego używali św. Paweł, św. Augustyn, św. Franciszek Ser., a które dziś przybrało nową formę w Akcji katolickiej, jest najskuteczniejszym środkiem obrony Kościoła w dzisiejszych czasach. Obejmuje ono: obronę wiary, miłosierdzie chrześcijańskie, akcję prasową i kolportaż dzieł katolickich, apostolstwa dzieci i młodzieży, a nawet dostarczanie rozrywek, to wszystko obejmuje działanie Akcji kat.

Akcję przeciwdziałania na *wychodztwie* omawiał Ks. Dr. St. Janicki. Tam stanowczo potrzeba walczyć z tendencją do zakładania kościołów niezależnych. Brak również kapłanów, trzeba nowych, również koniecznemi są wizytacje biskupa polaka, amerykańscy bowiem, nie zawsze rozumieją potrzeby naszego ludu a chcąc amerykanizować sami rzucają polaków w otchłań narodowców.

Poza tem w dyskusjach omawiano marjawityzm, (Ks. red. Cieszyński) lecz ten, mimo że używa nawet haseł feminizmu, głosząc kapłaństwo kobiet, chyli się do zupełnego upadku a wielu zbiegów z jego obozu masowo przechodzi do baptystów, badaczy i hodurowców.

Zestawienie urzędowe z r. 1921. wykazało w Polsce: Katolików 74.3 proc., (polaków 62.5 proc., rusinów 11.8 proc.) prawosławnych 11 proc., sekty prawosł. 0.17 proc., protestanci 3.71 proc., żydzi 10.8 proc., niechrześcijanie, bezwyznaniowcy i niewiadomi oraz narodowcy 0.1 proc. Jest jeszcze więc przewaga katolicyzmu, więc dążmy do tego, aby to byli uświadomieni katolicy, a sekty aby powróciły na łono Kościoła, a wtenczas i z żydomi damy sobie radę.

—Dodatek. *Referaty* na zebraniu sekcji kapłańskiej I-go kraj. Kongresu Euch. w Poznaniu 1930.

Stosunek kapłana do Eucharystji. Ks. Leon Żebrowski, Wilno (str. 223-29).

Czy użyte motto: *Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozłącza,* nadaje się do tego tematu pozwalam sobie stanowczo wątpić, wobec skądinąd dogmatycznie określonego znaczenia słów powyższych. Tak samo wyrażenia, „Eucharystja istnieje tylko przez kapłana“ (str. 223), oraz: „On jest jej sprawcą“ (str. 224) nie brzmią ściśle dogmatycznie, kapłan bowiem jest tylko *minister, causa instrumentalis,* a to już samo wystarcza, aby oznaczyć ogrom godności, przed którą sam kapłan drżeć musi. Sam autor przecież, cytując koncyljum trydenckie i św. Tomasza, zdaje sobie sprawę z właściwego pojmowania rzeczy. Ujmuje myśl tak piękną i wzniosłą, jak łączność kapłana z Eucharystją w akcie konsekracji, szafarstwie i trwaniu sakramentu — dodać by jeszcze należało o kapłanie jako łączniku między *corpus Christi verum a mysticum...* a całość, jak jest dobra i piękna, byłaby jeszcze więcej pociągającą.

Kapłan jako szafarz Taj. Ołtarza. Ks. Dr. Stan. Żukowski, prof. U. J. K. Lwów, (str. 230-45) również jako osobna odbitka.

Autor, znany chlubnie pisarz eucharystyczny, przedstawia Najśw. Eucharystję jako ofiarę, pokarm, tak dla dorosłych jak i dzieci, a zwłaszcza chorych. Uwagi godnem jest szlachetne jego dążenie do wczesnej Komunji św. dzieci i młodzieży. Sprawa ta wymaga jednak zawsze indywidualnego traktowania, środek to wielki i skuteczny, ale też trzeba i starania, aby nie zeszedł na szablon. Ta sama uwaga autora, co do adoracyjnych nabożeństw, jest bardzo na czasie, bo naprawdę nieraz spostrzegamy nierównomierność, a przecież tak nauka dogmatyczna w teorji, jak i liturgja w praktyce, dokładnie określają porządek klutu: *adoratio, hyperdulia, dulia:* uwielbienia, cześć N. M. P. i cześć świętych. Co do bractw autor pięknie ujmuje ich znaczenie w praktyce a szczególniej słowa o adoracji zawierają słuszne przypomnienie zasadniczej prawdy, że Jezus w Eucharystji jest przecież źródłem i ogniskiem całego życia w Kościele, z którego płyną

wszelkie łaski i do którego wszystkie serca zwracać się mają. Potrzeba powiększenia liczby pism eucharystycznych u nas słusznie jest zaznaczoną. Oby myśli szan. autora znalazły jak najszerszy odgłos w duszach nietylko kapłańskich.

Wzajemna ideowa praca kapłanów. Ks. M. Kozal (str. 246-54).

Omnia pro Christo! Oto hasło co ma łączyć kapłanów w budowaniu domu Bożego w sercach wiernych: Kościoła. Aby jednak to zadanie spełnić, trzeba łącznika miłości wśród kapłanów, miłości wśród apostołów. A wtedy będzie węzeł miłości łączył ich z ludem i lud między sobą. Związki kapłanów między sobą (jak n. p. poznański „Unitas“ lub Towarz. kapłanów lwowskich) są zaprawdę nakazem dzisiejszej doby. Słowa autora za mało jest przeczytać, trzeba je przemyśleć i w czyn wprowadzić. Ku temu zdążają rezolucje umieszczone na końcu dzieła.

Szkoda, że spis referatów umieszczony na końcu nie podaje nazwisk referentów.

O. Antonin Górnisiewicz Zak. Kazn.

M. Klara Fey, Rozmyślania o Męce Pana Jezusa, str. 312, Lwów 1932, Wydawnictwo OO. Dominikanów.

Założycielka Zgromadzenia Ubogiego Dzieciątka Jezus († 8 maja 1894) pozostawiła dużo owoców głębokiego życia duchownego, do którego rozwoju zachęcała córki swe duchowne przedewszystkiem przez to, iż podawała im codziennie materjał do medytacji. Książka powyższa zawiera zbiór rozmyślań wielkopostnych, które ułożono w trzech częściach. Nasamprzód znajdujemy czterdzieści rozmyślań o Męce Pana Jezusa, począwszy od umywania nóg a skończywszy na złożeniu Zbawiciela naszego w grobie (str. 9-234). Ponadto książka zawiera część rozmyślań o skargach Pana Jezusa na lud wybrany, który tak strasznie sprzeniewierzył się powołaniu swemu (str. 235-269). Wreszcie dołączono siedm rozmyślań o boleściach Najśw. Marji Panny (271-307).

Każda zaś medytacja zawiera poza wstępem (stawienie się w obecności Bożej — prośba o łaskę) przygotowanie pierwsze, na które składa się naprowadzenie wyobraźni i woli na przedmiot rozmyślania, nadto przygotowanie drugie obejmujące prośbę o owoc medytacji, wreszcie wykład rozmyślania ujęty zazwyczaj w dwóch punktach, który kończy się modlitwą względnie aktami strzelistemi.

Samo zestawienie i wyłożenie medytacji zdradza głębokie życie duchowne autorki, wybitny zmysł praktyczny i wielkie doświadczenie życiowe. Często spotykamy cytaty z Pisma św., które jednak nie posiadają referencji. Całość jest nastawiona na powzięcie postanowień praktycznych, na poprawę postępowania codziennego, na coraz to większe pogłębienie życia wewnętrznego. Niektóre zwroty (jak n. p. zdanie na str. 18: „Nigdy nie możemy naprawić tego, cośmy w ten sposób stracili") mogłyby być przesadnemi, tłumaczą się jednak wielką gorliwością autorki o bezustanne podniesienie poziomu życia duchownego wśród swych córek duchownych.

Jakkolwiek rozmyślania powyższe napisane zostały dla zakonnic, jednak każda dusza dążąca szczerze do doskonałości znajdzie w medytacjach Matki Fey przeobfity materjał i pierwszorzędny przedmiot rozważań. To też polecamy gorąco powyższą książkę — zwłaszcza na czas Wielkiego Postu — wszystkim tym, którzy pragną zbliżyć się w miłościwej kontemplacji do cierpiącego Zbawiciela naszego, by zapomocą Jego łaski postępować Królewską Drogą Krzyża świętego.

Ks. K. K.

A.-D. Sertillanges, O. P., Ce que Jésus voyait du de la Croix, str. 282, Paris 1930, Flammarion.

O. Sertillanges cieszy się wielką popularnością wśród klas wykształconych społeczeństwa francuskiego. Dzieła jego cechuje nietylko głębia prawd teologicznych i filozoficznych, podawanych w celu wulgaryzacji (la haute vulgarisation), ale także piękna szata języka pełnego

poezji i polotu. Książka p. t. „O tem, co Jezus widział z wysokości krzyża“, musi należeć do poczytnych, sko, ro w niedługim czasie doczekała się nowego nakładu. Autor napisał ją w Jerozolimie, pod kierunkiem O. Vinceent, słynnego archeologa i prof. Szkoły Biblijnej. Za temat wziął tę wspaniałą panoramę, która rozwijała się przed oczyma Chrystusa, umierającego na krzyżu: Syjon, góra Moria ze swą świątynią, wieczernik, góra Oliwna, ludzie przechodzący obok krzyża, widzowie ciekawi, wrogo usposobieni, swoi, nieprzyjaciele, grób, niebo...

Panorama i dziś ta sama, wyjąwszy zmiany, jakie spowodowała praca wieków. Autor oglądał ją z terasy kościoła grobu Chrystusowego, znajdującej się na miejscu ukrzyżowania. Przechodząc poszczególne obrazy tej panoramy, autor wplata umiejętnie dygresje historyczne i archeologiczne oraz ożywia je uczuciami wiary i miłości ku Ukrzyżowanemu. *A. Fic.*

Nadesłano do Redakcji:

Alexius Petrani S. Th. Dr., De relatione juridica inter diversos ritus in Ecclesia Catholica, str. IX-107, Taurini-Romae 1930, Marietti.

Franciscus Ter Haar C. Ss. R., De matrimoniis mixtis eorumque remediis, str. VIII-195, Taurini-Romae 1931, Marietti.

Ks. Czesław Małysiak I. B. Z., W sprawie małżeńskiej, wydanie czwarte, str. 46, Trzebinia 1931, Wydawnictwo XX. Salwatorjanów.

*** *Karmel* — Św. Teresa od Jezusa, jej klasztory, ich duch, cel, sposób życia, oraz krótka historja Karmelitanek Bosych w Polsce, str. 133, Poznań 1931, Nakładem Karmelitanek Bosych.

Ks. Henryk Weryński, O chorobie i cierpieniu (Garść uwag dla zdrowych i chorych), str. 29, Miejsce Piastowe 1932, Wydawnictwo Tow. św. Michała Archanioła.

Ks. Henryk Weryński, Tabernakulum, szkic historyczno-liturgiczny, str. 29, Miejsce Piastowe 1932, Wydawnictwo Tow. św. Michała Archanioła.

Ks. Paweł Siwek T. J., Konnersreuth w świetle nauki i religji, str. 276, Kraków 1931, Wydawnictwo Księży Jezuitów.

*** Kazania i szkice Księży Towarzystwa Jezusowego, Serja druga, Tom I, zeszyt 1, str. 112, Kraków 1932, Wydawnictwo Księży Jezuitów.

Ks. J. K., Oktawa modłów o zjednoczenie Kościoła, str. 15, Kraków 1932, Wydawnictwo Księży Jezuitów.

Ks. Sroka Franciszek, O człowieku z pięknym charakterem (Materjały do pogadanek w stowarzyszeniach), str. 358, Nowy Targ 1931, nakładem autora.

*** O pokorze (Z zagadnień pedagogicznych IX), str. 25, Kraków 1931, nakładem „Rodzicielskiego Związku modlitw".

Henryk Ghéon, Szafarz łask Bożych — św. Jan Vianney, proboszcz z Ars, str. 184, Poznań b. r., Księgarnia św. Wojciecha.

S. Jeleński, Hallelu Jah! (Opowieść ewangeliczna), str. VII-185, Poznań b. r., Księgarnia św. Wojciecha.

Henrjeta Brey, Józef Ben Dawid (Opowieść biblijna), str. 198, Poznań b. r., Księgarnia św. Wojciecha.

Prof. Karol Adam, Istota Katolicyzmu, str. 359, Poznań b. r., Księgarnia św. Wojciecha.

O. K. Sudbrack T. J., Kuźnia Akcji Katolickiej — apostołowie rekolekcyjni na front, str. 82, Poznań b. r., Księgarnia św. Wojciecha.

Fracis Jammes, Bóg w serduszkach dzieci, powiastki na tle ośmiu błogosławieństw, str. 67, Poznań b. r., Księgarnia św. Wojciecha.

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii

Redaktor odpow.: *O. Dr. Andrzej M. Gmurowski Z. K.*

Tłoczono w Drukarni Dominikańskiej, Lwów, pl. Dominikański 2